

Czerwiec 1956

Notatki polemiczne

A "KULTURA" SKACZE

3. listopada 1955.

"Le Monde" pisze, że "Kultura" zaprosiła "grupę intelektualistów polskich" z kraju na rozmowy w sprawie - warunków repatriacji. Jeżeli ta wiadomość jest ścisła, znaczyłoby to, że ta emigracja, która kollaborowała z mocarstwami w zimnej wojnie, zamierza kollaborować z nimi także w koegzystencji. Ale jeżeli mogą istnieć i działać w Polsce "niezależni obywatele", to na co Polsce emigracja?

7. listopada 1955.

Jak donosi "Figaro", Dulles i Tito uznali "prawo narodów Wschodu do niepodległości oraz do samostanowienia socjalnego i politycznego. Publiczne stwierdzenie tej zasady przez Dullesa jest zarazem niedwuznacznym potępieniem nacisków, jakie jego zdaniem ZSSR wywiera na te kraje, lecz także rezygnacja ze wszelkich 'wypraw krzyżowych' na ich rzecz. Jest to za to zachęcanie ich do tego, by same dążyły do wyzwolenia w ramach reżymu, który przypadł im w udziale".

8. listopada 1955.

Dotychczas byliśmy przekonani, że wyzwolenie to obalenie reżymu. Odtąd będziemy musieli przywyknąć, że da się pomyśleć wyzwolenie "w ramach reżymu".

9. listopada 1955.

"Le Monde" mówił prawdę. "Kultura"..."wita jako zjawisko dodatnie" pojawienie się "niezależnego czynnika społecznego w życiu politycznym kraju". I wiąże z tym "różne nadzieje". Jakże? Że nastąpi "zbliżenie się i zrozumienie wzajemne kraju i emigracji" i że zostaną emigracji zapomniane winy i przekroczenia. Bo "Kultura" wcale nie jest pewna, czy emigracja nie ma na sumieniu win i przekroczeń wymagających amnestii. Co prawda, konieczność przyznania się do tych win stawia sumieniu redaktorów "pytania, na które nie ma łatwych odpowiedzi". Nic też dziwnego, że redakcja "Kultury" mile by widziała, gdyby do ustanowienia wzoru spodziewanej amnestii posłużyli zesłani do

Rosji lub więzieni przez Bezpiekę. Dla omówienia tych spraw -sygnatariusze odezwy sierpniowej do emigracji zostali imiennie zaproszeni do Maisons Laffitte.

Jeżeli "Kultura" wystąpiła z tym zaproszeniem z własnej inicjatywy, znaczyło by, że pismo szuka sobie miejsca w koegzystencji, skoro ciepły kącik w zimnej wojnie skończył się. Taka eksploracja ma swoje ryzyko. Jeżeli jednak inicjatywa wyszła skądinąd, nie wolno będzie spocząć, dopóki nie zostanie odkryty ten podziemny kanał łączący Zachód ze Wschodem.

Mieroszewski wypiera się dziesięciu lat czynnego udziału w zimnej wojnie: "Tym co piszemy i mówimy, zamiast pomagać, utrudniamy pracę tym, którzy w kraju dążą do 'wyzwolenia' od wewnątrz". Jak dawniej holdował obłudnej i szkodliwej dla nas "polityce wyzwolenia", tak teraz chce być pierwszym, który ją potępia. Jest to "pakajanje" w iście sowieckim stylu (ale w miarę postępów koegzystencji Zachód będzie musiał przyjąć cały styl sowiecki).

Poczuwając się do winy za utrudnianie "wyzwolenia od wewnątrz", Mieroszewski szuka współwinnych w kraju. I taki stawia przed inteligencją krajową ideał retrospektywny: "Gdyby z kół intelektualnej elity polskiej wyszło 30 czy 50 wybitnych marksistów, siłą rzeczy polski komunizm byłby czymś innym niż sowiecki". W świetle takiego ideału inteligencja krajowa spada na poziom "nawet nie agentów Moskwy, lecz...wykonawców poleceń agentów Moskwy". Operacja ta prowadzi go do tego, że zaprzecza istnieniu sowieckiej okupacji w Polsce.

Jeszcze kilka miesięcy temu Ameryka była dla "Kultury" - kapitanem okrętu, na którym znajdujemy się wszyscy. Opornym wobec rozkazów kapitana "Kultura" radziła ironicznie skakać do wody. Teraz sam kapitan wydał rozkaz skakania do wody. I "Kultura" skacze.

10. grudnia 1955.

Gotując się do rozmów z emisariuszami Warszawy "Kultura" - dla której jeszcze niedawno neutralizm był "najgorszym co być może" - snuje plany europejskiego "pasa neutralnego". Namawia Amerykan, by za to sowieckie "ustępstwo" zapłacili likwidacją pewnego procentu baz wojskowych w Europie, w Afryce i na Bliskim Wschodzie. Mile marzenia.

Najosobliwsza jest przytem poza "Kultury" na polityczny realizm. "Należy się zdobyć na realistyczne stwierdzenie - pisze Mieroszewski - że, primo, Niemcy muszą być zjednoczone i, secundo, nie mamy dość siły, by przeprowadzić zjednoczenie Niemiec wg zachodniego wzoru". Jakby cała polityka europejska Waszyngtonu i Moskwy nie wynikała właśnie z lęku przed zjednoczeniem Niemiec.

Od Londyńczyka dowiadujemy się ponadto, że Zaleski już w październiku zażądał od mocarstw zachodnich "utworzenia pasa

neutralnego". A więc i on neutralista.

Tak więc mści się na emigracji wieloletni brak zainteresowania ewolucją myśli politycznej na Zachodzie. Przy Kennanie, Lippmanie i Sharpie wrzuszano ramionami a neutralistów uważano za sowiecką agenturę. Toteż gdy sam Waszyngton podejmuje hasła neutralistów, Polacy nie wiedzą co z tym robić.

7. stycznia 1956.

Czterdziestu ośmiu milczy. By ich zachęcić, "Kultura" wyklada "karty na stół". Proponuje zastąpić "akcję niepodległościową - polityką na kraj". Polityka ta ma polegać na "dążeniu do poprawy sytuacji w Polsce w ramach obecnego ustroju". - Mniejsza o to, że dla poprawy tej sytuacji nie możemy zrobić wiele więcej niż dla wyzwolenia; istota rzeczy tkwi w tym, że zdaniem "Kultury" emigracja powinna przestać opierać się "obecnemu ustrojowi". Jak widzimy, jest to wierne echo jugosłowiańskiego oświadczenia Dullesa, a zarazem potwierdzenie relacji "Figara".

Przyswojenie emigracji tej nowej polityki polskiej Waszyngtonu nie będzie łatwe, ale "Kultura" nie cofa się przed demagogią. "Czy nam, którzy chleba wolności mamy do syta (?), wolno ze wzgardą odrzucać pół kromki w imieniu tych, którzy w ogóle chleba nie mają?" Te "pół kromki" to polski titoizm. Co możemy zrobić dla titoizmu w Polsce? Możemy popierać inicjatywę polskich przywódców komunistycznych, którzy by podjęli "koncepcję Gomułki". Nikt nie wie, jaka to koncepcja - poza tym, że byłaby to także koncepcja komunistyczna. Ale "95% Polaków w kraju" uważaloby to "za wybitne polepszenie obecnej sytuacji". Słowem - "pół kromki" to "stopniowe unarodowienie" komunizmu.

Zapytajmy teraz, kto właściwie podaje krajowi te pół kromki, której niedobra emigracja nie pozwala mu przyjąć? Gdzie są ci przywódcy komunistyczni gotowi lansować "koncepcję Gomułki"? Daremnie szukalibyśmy odpowiedzi na to pytanie.

W imię takiej koncepcji politycznej "Kultura" wypowiadać chce wojnę obozowi niepodległościowemu. Obie formy legalizmu (Zaleski i Anders) odrzuca jako "koncepcje zbankrutowane". Zada wyborów, które wyloniłyby "reprezentację polityczną" emigracji. Powstaje pytanie, kto ma te wybory zorganizować, skoro nie mogą chyba tego robić bankruci Zaleski i Anders?

"Kultura" nie odpowiada na żadne konkretne pytania, nawet najoczywistsze. Odpowiadamy za nią: wybory zorganizują przez podstawionych ludzi ci sami, którzy od dawna liczą na powstanie jednego ośrodka dyspozycyjnego na emigracji a równocześnie prowadzą tajne rozmowy z Moskwą w sprawie zmiany statusu uchodźców. Istnieje wspaniały precedens: PKPR.

Najlepszym sposobem sparaliżowania akcji politycznej Polskich Sił Zbrojnych był PKPR (Polish Resettlement Corps) z ro-

ku 1946. Rozkazu do politycznego samobójstwa wojska nie musieli wydawać Anglicy, wydali go polscy generalowie i politycy, posługując się dwójką i policja angielska do tepienia opor-nych. Ten wzór uśmiecha się i dziś niejednemu referentowi od spraw uchodźczych. Bedziemy mieli znowu wodza, który wymusi na nas posłuch dla "zycziwych rad" naszych "przyjaciół". I wtedy koszmar mostu na St. Margarethen, który tak przesładuje Pawła Hostowca, stanie się rzeczywistością.

10. lutego 1956.

Zaproszeni nie przyjadą. Gaffa "Kultury" jest oczywiście - ta. Paweł Hostowiec podejmuje się obrony redaktora, ale widzi że uratować go może tylko udawana ignorancja. Paweł Hostowiec nie wie, jak była redagowana odezwa czterdziestu ośmiu do emigracji i jak "zdobywano" podpisy na niej. Raz mówi, że 48-ia redagowało a zaraz potem, że tylko podpisywało. A przecież wiadomo, że tylko jedna z osób poppisanych była o podpis pro- szona i że jej sugestie co do redakcji tekstu odezwy nie były nawet wzięte pod uwagę. Gdyby Hostowiec powiedział, że wie o tym, nie mógłby podtrzymać tezy, że 48-ia to "czynnik społeczny". Z tym upadłaby cała obrona zaproszenia.

Ale oto Hostowiec broni nie tylko redaktora "Kultury", a- le także jej londyńskiego przedstawiciela. Polemizując z tezą, że dla rozmów emigrantów z 48-oma "brak wspólnych przesłanek" Hostowiec oświadcza, że kraj nie żyje pod jarzmem wszechmoc- nego Kremla. Kto tak mówi, szerzy "metafizykę bierności". Czy jednak właśnie "Kultura" nie wykazywała lepiej niż ktokolwiek inny, że nie ma w Polsce żadnego samodzielnego "czynnika spo- łecznego"? Któż więc szerzy "metafizykę bierności"? Czyż sama redakcja nie przyznaje, że "upoważniając" 48-ia do wystąpie- nia, reżym tylko "udawał" wolność?

Zresztą jest jasne, że nie było nawet "udawania". Odezwa była w najczystszy stylu policyjnym. To "Kultura" przez trzy miesiące udawała naiwność. Bo że ją tylko udawała, to nie u- lega najmniejszej wątpliwości. Odezwa 48-ia została wydana po- genewskim spotkaniu Eisenhowera i Bulganina. W artykule po- świeconym Genewie w zeszytcie wrzesniowym "Kultury" Paweł Hos- towiec napisał dosłownie: "Amerykańsko-rosyjskie manifestacje wzajemnego zaufania i życzliwości, oznajmiające koniec zimnej wojny, nie były na pewno improwizacją, lecz widowiskiem wy- reżyserowanym uprzednio między Waszyngtonem a Moskwą". Hosto- wiec rozumiał też, że ta manifestacja była skierowana prze- ciwko zachodniej Europie, która usiłowała "usamodzielić się". Słowem, że koegzystencja jest formą walki z neutralizacją. Ho- stowiec tak to ujął: "Wyciągając rękę do nieprzyjaciela" Ame- ryka "przywołuje do porządku krnabrnych sprzymierzeńców".

Kto tak dobrze rozumiał Genewę, nie mógł nie rozumieć jej konsekwencji. Pozostaje pytanie: co skłoniło "Kulturę" do uda- wania naiwności?

11. lutego 1956.

Gdy próbuje przed samym sobą bronić "Kultury", dostrzegam pewną zasadniczą sprzeczność: pismo to z jednej strony stara się nie zapomnieć o kraju i o ludziach, którzy tam żyją, a z drugiej zawsze popiera politykę, która zmierza do pogorszenia ich losu.

"Kultura" narażała się na krytykę hurra-patriotów, gdy do Polski wysyłała Jante, gdy drukowała Florczaka, gdy otwierała lamy dla artykułów Wańkowicza o polityce Trzeciego Miejsca, - słowem, gdy wbrew fanatykom nawiązywała jak mogła kontakt z szamocącą się w kraju myślą polską. Ale równocześnie "Kultu- ra" sama wzmacniała fanatyzm drukując bez komentarzy książkę Burnhama o "polityce wyzwolenia" i nie korzystając z okazji, by ostrzec przed perfidią tej polityki. Owszem, "Kultura" pod trzymywała się wszystkich sił złudzenia dotyczące polityki a- merykańskiej, sama wymyślała coraz to nowe koncepcje przybu- dówek do polityki amerykańskiej, tak jakby nie wiedziała, że nie mają najmniejszych szans urzeczywistnienia i utrzymywała Polaków w ignorancji stanu faktycznego, ignorancji tak korzy- stnej dla naszych wrogów. W swoim kulcie dla Ameryki jako Ar- chanioła Wolności nie cofała się przed najbardziej płaską i- dolatrią (sprawa Guatemali).

Pewnego dnia Mieroszewski zorientował się, że "polityka amerykańska pozwala być równocześnie pro-amerykańskim i pro- rosyjskim". Ale to lucidum intervallum było bez konsekwencji. Gdy prof. Sharp rozwinał tę tezę, spotkał się ze strony "Kul- tury" z brzydką denuncjacją. A gdy niektórzy emigranci po- częli szukać sposobów oparcia się amerykańskiemu koegzysten- cjonalizmowi, "Kultura" przybrała ton żandarma, który niepo- słusznym "kapitanowi" sypcha do wody.

Późniejszą volte-face "Kultury", jej nagłe przejście na pozycję wzgardzonego dotychczas neutralizmu, można oczywiście tłumaczyć jako próbę kompromisu między polityką "utrzymywania kontaktu z krajem" a polityką niezłomnie pro-amerykańską. Ale obiektywnie nie jest to przecież nic innego jak pogodzenie się z polityką "równocześnie pro-amerykańską i pro-rosyjską". Słowem - nie jest to kompromis, ale kapitulacja.

Przeciwko polityce jaltańskiej, która zamaskował się po- wojnie jako polityka zimnej wojny, a obecnie szuka legitymacji i stabilizacji w polityce koegzystencji, nie można zrobić nic pokątnie ani też w pojedynkę. Tylko wspólna i jawna akcja wszy- stkich ofiar obali system, który pozbawia niepodległości je- den naród po drugim - po obu stronach żelaznej kurtyny.

7. marca 1956.

Czytam w "La Nation Roumaine", że Rumuni też mieli swoją sprawę 48-ia. Do emigracji zwrócili się dwaj wypuszczeni rze- komo z więzienia politycy opozycyjni, Titel-Petrescu i Ionel Popp. Ale Rumuni użyć się nie dali. Za pośrednictwem socjali-

stów włoskich skierowali do autorów odezwy zaproszenie na przyjazd do Rzymu... z rodzinami. Równocześnie oświadczyli, że jeżeli nie przyjadą, emigracja uzna ich rzekomą odezwę za fałszyfikat. Oczywiście, zaproszeni nie przyjechali...

Skąd jednak ten paralelizm? Dlaczego, mając tak sceptyczny stosunek do sprawy, Rumuni przecież odpowiedzieli na skierowany do nich apel reżymu i również zwrócili się do rzekomych autorów apelu z zaproszeniem na przyjazd? Sprawa staje się jeszcze dziwniejsza, gdy się porówna odezwę "Kultury" z listem otwartym rumuńskiego emigranta Ghizelanu do Petrescu: Znajdziemy tam identyczne zwroty. "Wasz apel - pisze Ghizelanu - pozostawia bez odpowiedzi kilka pytań, na które uchodźcy rumuńscy, stęsknieni za domem rodzinnym i za swymi przyjaciółmi, daremnie szukają zadawalniającej odpowiedzi. Być może, znapan odpowiedz na pytania, które dręczą rumuńskiego emigranta. Jeżeli tak jest, dlaczego nie przyjeżdża Pan, by spotkać się w jakimś kraju zachodnim z grupami emigrantów..."

List Ghizelanu był transmitowany przez "Voice of America". Należało by sprawdzić pogłoskę, według której pewne koła naprzód zwróciły się do polskiej sekcji radia "Free Europe", sugerując zaproszenie 48-iu i dopiero gdy ta sekcja odmówiła, wystąpiły z tą samą inicjatywą wobec "Kultury", która nie odmówiła.

Jan Ulatowski

POLITYKA MIERZONA KILOMETRAMI

KILKA KILOMETRÓW

Niespostrzeganie obcych wpływów jest naiwnością; zamykanie na nie oczu świadczy o oportunizmie; doszukiwanie się wszędzie obcych wpływów jest objawem neurastenii; straszenie dokola agenturami to wypróbowana postać demagogii.

Lepsza przesada w przewrażliwieniu niż w obojętności, ale najlepszy jest złoty środek.

Po udanej manifestacji w czasie pobytu Chruszczowa i Bulganina w Londynie, "Dziennik Polski", który bodaj słusznie uważa się za głównego jej organizatora, napisał dnia 2. maja, że petycja i pochód "utwierdziły Rosjan w przekonaniu, że za chłód oraz liczne objawy niechęci z jakimi przyjęło ich społeczeństwo brytyjskie w dużym stopniu ponoszą odpowiedzialność polscy uchodźcy". Następnie dowiadujemy się, jakoby ambasada re-